Cena 60 groszy **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem**

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 **WARSZAWA — 1930 — 1 CZERWCA** **NUMER 12**

REDAGUJE KOMITET

Czterechsetlecie urodzin Jana Kochanowskiego

W czerwcu r. b. Polska będzie obchodziła 400-lecie urodzin Jana Kochanowskiego[1]) ojca poezji polskiej; człowieka nietylko wysoce utalentowanego, ale i wykształconego (studjował w Akademji krakowskiej i w Padwie), humanisty, znającego dobrze literaturę klasyczną, zwłaszcza rzymską; twórcy poetyckiego języka polskiego; autora „Trenów“

[1]) Jan Kochanowski urodził się w r. 1530 w Sycynie z ojca Piotra i matki Anny Odrowążówny z Białaczewa. W czternastym roku życia oddany został do Akademji krakowskiej. W trzy lata potem traci ojca. Od 1552 do 1556 studjuje w Padwie. Z Padwy jedzie do Paryża, skąd wraca w r. 1557 do kraju na wieść o śmierci matki. Z działów majątkowych otrzymuje część Czarnolasu i wieś Rudę. Od 1563 do 1567 jest dworzaninem woj. Firleya, podkancl. Padniewskiego i Myszkowskiego, późniejszego biskupa płockiego. Od tego ostatniego otrzymuje prebendę (dochody) z probostwa poznańskiego potem zwoleńskiego, acz duchownym nie był. Od 1568 jest dworzaninem sekretarzem Zygmunta Augusta. Po śmierci króla (1572), porzuca dwór i wraca na wieś. W 1575 żeni się z Dorotą Podlodowską i odtąd pędzi żywot ziemianina, uprzyjemniany pracą literacką. Chciano go nagrodzić urzędami. Kasztelanji połanieckiej nie przyjął. Zatrzymał tylko urząd Wojskiego sandomierskiego. W r. 1579 umarła mu córka Urszulka w 3-cim roku życia, na której cześć napisał „Treny“. Kochanowski zmarł w 1584 w Lublinie, dokąd się udał, aby wymóc na królu Stefanie Batorym interwencję dyplomatyczną z powodu zabicia przez Turków jego szwagra, Podlodowskiego, który został wysłany nad Bosfor po zakup koni.

„Odprawy posłów greckich“, kilku ksiąg „Fraszek“, i „Pieśni“, „Satyra“, „Proporca“, „Zgody“ i wielu innych; tłumacza „Psałterza Dawidowego“, trzeciej pieśni „Iljady“ Homera, „Fenomenów“ Arata (greckiego poety astronoma), oraz szeregu elegij, fraszek, pieśni i pism łacińskich, tłumaczonych przez T. Krasnosielskiego i Juljana Ejsmonta.

„Wolnomyśliciel Polski“ nie jest pismem literackiem. Pragniemy jednak z okazji tego jubileuszu dać naszym czytelnikom kilka wyimków z pism tego renesansowego, wolnomyślnego poety choćby dla wykazania, jak już myśleli ludzie w Polsce XVI wieku, czyli przed pokaraniem nas plagą jezuickiego obskurantyzmu, do którego papież prze znowu z encyklikową furją. Jezuici nie tylko Polskę ogłupili i doprowadzili ją do moralnego i politycznego upadku: skazili oni nadto język i obniżyli smak literacki do tego stopnia, iż zaczęto w Polsce stawiać wyżej jezuickiego wierszokletę ks. Bakę, profesora poetyki na Uniwersytecie wileńskim, aniżeli Kochanowskiego, który poszedł w zapomnienie. Od r. 1641 do 1767, czyli przez 126 lat jezuickiej „oświaty“ nie ukazało się w Polsce ani jedno wydanie pism Kochanowskiego. A domyślimy się dlaczego, gdy zapoznamy się chociażby pobieżnie z tem, jakie były

poglądy Jana Kochanowskiego:

1) Na nieśmiertelność duszy. Kochanowski wątpił o istnieniu życia pozagrobowego, gdyż, zwracając się w Trenie X do „cienia“ swej ukochanej córeczki, Orszulki, zmarłej w 3-cim roku życia, powiada:

„Gdzieśkolwiek jest („duchu“ Orszulki), jeśliś jest, [lituj mej żałości“.

2) Na dewocję.

Na nabożną

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się, miła, tak często spowiadasz?
Fraszki ks. I.

3) Na kler i jego moralność, umartwianie się i „czystość płciową.“

Na świętego ojca

„Świętym cię zwać nie mogę: ojcem się nie wstydzę
Kiedy, wielki kapłanie, syny twoje widzę.
Fr. I.

Na Posła papieskiego

Pośle papieski, rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu,
Nawracaj lepiej, niźli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieźć, gdzie płacz i tęsknica.
Fr. I.

To znaczy, że dajesz nam wskazówki, jak mamy żyć, a sam moralnie żyć nie umiesz. Jeśli chcesz innym przewo-

dzić, powinieneś sam dobrze poznać drogę i „niechybiać brodu". W przeciwnym razie, zaprowadzisz nas z sobą wprost do piekła.

O prałacie

I to być musi do fraszek włożono,
Jako prałata jednego uczczono.
Białychgłów młodych i panów niemało
Za jednym stołem pospołu siedziało.

Siedział też i ten, com go już mianował (t.zn. prałat)
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował.
(zawsze lubił się zabawić).
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
Pani co starsza. Słuchajże o męce:
Na pierwszem miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano. (rodzaj zabawy [towarzyskiej)
Więc tego nie raz, ale kilka było,
A prałatowi by kąska niemiło, (żaden kąsek mu nie [smakował)
Bo, co raz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu się styskuje, (żal robi i obrzydli- [wość bierze)
Miał czyściec prawy (prawdziwy) jeszcze na tym [świecie,
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.
Fr. I.

To znaczy, że księża nie radzi są iść ani do piekła, ani do czyśćca.

O kapelanie

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: Ksze (księże) miły, długo to sypiacie!
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?
Fr. II

O kaznodziei

Pytano kaznodzieję: czemu to, prałacie,
Nie tak sami żyjecie, jako nauczacie?
(A miał doma kucharkę); i rzecze: Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset (złotych) za nie:
A nie wziąłbym tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam [w kościele.
Fr. II

O kapłanie

Prawo jest, aby kapłan nie mógł pojąć żony;
Tenże nie ma być w żadnym członku uszczerbiony*)
Jeśli nie miał mieć żony, moglić go zostawić
Przy uszu (uszach), ale ja..c lepiej było zbawić.
Fr. III

O księdzu

Z wieczora na cześć (poczęstunek, przyjęcie) księdza
[zaproszono,
Ale mu na noc małpę (prostytutke) przywiedziono.
Trwała tam chwilę ta miła biesiada,
Aż ksiądz zamieszkał (zaniedbał) i mszej i obiada.
Fr. I

...Świętobliwość żywota, którą świecić mieli
Zgasła prosto (poprostu) w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i próżne (czcze, bezmyślne)
[biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady.
Drudzy do gospodarstwa wszytkę myśl skłonili,
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli.
Więc też tam rychlej znajdziesz rejestra na stole,
A spleśniałą Biblią strzygą w kącie mole.
A jakoż uczyć mają, nie umiejąc sami?
Muszę pewnie nadłożyć kazania baśniami.
„Zgoda"

Łgarze

Stańczyk (słynny błazen Zygmunta I) powiadał, że nie masz więtszych łgarzów w Polszcze, jeno arcybiskup Gamrat, a Maciejowski, biskup krakowski; bo ów powiadał: wszystko wiem — a nie wiedział nic; ten zaś mówił: rad, wierę, (zaprawdę) nie wiem — a wszystko wiedział.

Apophtegmata (dowcipne opowiastki)

Ziemianin jeden szedł przez kościół, gdzie natenczas niemałą liczbę kapłanów biskup poświęcał. I spyta, coby to za ceremonje były? Odpowiedział mu jeden, że to są akolitowie, co je biskup święci.—Rozumiem, powiada (ów ziemianin), na naszą to pszenicę wróble.

Apophtegmata.

To też nic dziwnego, że Kochanowski był zwolennikiem kościoła narodowego i całkowitego oderwania się Polski do Rzymu.

4) Na sprawiedliwość boską i na wyjątkowe stanowisko człowieka w naturze.

...Lecz, aby ten świat cały dla nas był po-
[częty

---

*) Wg. prawa kanonicznego, kaleka nie może zostać księdzem; nie może być także pozbawiony t.zw. „męskości", choć ojciec kościoła, Orygenes sam się wytrzebił dla „królestwa niebieskiego"

Tego nikt nie dowiedzie...
Z powietrza i ziemi
Korzysta człowiek równo z zwierzami dzikiemi...
Jeśli Bóg pragnął łaskę zrobić człowie-
[kowi
Świat tworząc, czemuż wrogich jego ro-
[dzajowi
Stworzył rozlicznych bestyj, różnych
[monstrów tyle?
Tygrysy, lwy olbrzymie oraz krokodyle?
Poco głód nienawistny i mór zaraźliwy?
Poco zgon drobne dziatki gładzi zbyt rychliwy?
Poco krainy, które śnieg pokrywa wieczny
I ziemie wystawione na pożar słoneczny?
I morza niezbadane i skały i błota,
Gdzie nigdy nie dotarła człowiecza istota?
A zaś pola natura, poco uporczywa
Cierniem najeża i krzem rozrosłym pokrywa,
Jeśli dla odwrócenia głodu ludzka praca
Wypróbowaną sochą ziemi nie przewraca.
Lecz i ten trud jak często w niwecz się obraca,
Gdy słońce zbyt gorące spali nam zasiewy,
Abo zniszczą je mrozy, wiatry i ulewy?...

Nadto sobie pochlebia, kto sądzi, że one
Wszytki rzeczy na świecie dla niego
[stworzone.

...Bóg istnieje. —Stąd wniosek: Bóg jest spra-
[wiedliwy.
Jednak często widzimy, iż cierpi cnotliwy,
A występny w dostatki wszelakie opływa.
Zali rzecz jest takowa bardzo sprawiedliwa?
Abo niesprawiedliwym więc Bóg?...

Elegje IV, przekł. Ejsmonta

5) Na boga.

O samym zaś bogu tak więcz powiada:

„Chocia każdy o Nim gada,
Ale nikt nie widział kego
O którym tak rozpowiada."

Fr. łac.

6) Na świętych pańskich.

W jednej z fraszek łacińskich, tak pisze o „mokrej uroczystości“ św. Marka w Wenecji:

„Obrazy święte oraz wszytki baldahiny
Do nitki przemoczyła burza rozszalała.
A zaś ulewa w czasie całego obchodu,
Jak gdyby się zawzięła: wciąż lała i lała.
Św. Marku, Wenetów możny opiekunie!
Nie bierz za złe słów moich, lecz chyba o cie-
[bie,

Sądząc z pogody podczas twej uroczy-
[stości,
Barzo mało abo też nic nie dbają w nie-
[bie".
Przekład Ejsmonta.

Czyż niemożna tego samego powiedzieć i o mokrej koronacji ostrobramskiej w Wilnie w lipcu r. 1927? (zob. również „Znowu mokra uroczystość" w W. P. Nr. 18/29).

Na zakończenie tego krótkiego wyboru zdań i poglądów Jana z Czarnolasu na kwestje, interesujące nas przedewszystkiem, jako wolnomyślicieli i jako duchowych spadkobierców naszych wolnomyślnych praojców Polski Jagiellońskiej, Polski Złotego Wieku naszej literatury, Polski antykatolickiej, o czem zadumanemu poecie grały niejednokrotnie pszczele hejnały w gąszczu praojcowskiej lipy—może nie od rzeczy będzie dodać jeszcze na tem miejscu te parę słów dla scharakteryzowania jego prasłowiańskiej sielskości i jego stosunku do „spokojnego sumienia", do wolności osobistej i niezależności duchowej. Słowa te skreślił Kochanowski osiadłszy na roli i mając już za sobą okres, wysługiwania się innym.

„Najlepsza rzecz własny kąt. Przed nikim nie zginam kolan: jestem wolny, nikomu nie służę, cieszę się swą wolnością i pewnym pokojem. Nie wystawiam życia na wiatr, szukając dalekich zysków i nie zabijając lichwą biednego człowieka. Ani nie mam wielkich skarbów, ani ich pożądam. Zadowolony jestem ze swego losu i ojcowskiemi wołami orzę własną ziemię, która mię żywi. Obiad przygotują mi dzieci i cnotliwa żona, gotowa znieść ze mną wszystko, cokolwiekby przyniósł los..."

Te słowa są bezpośrednim komentarzem do jego zdania:

„To pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem...„
Pieśni 1, 5.

i do jego zwrotek:

„Chwalę szczęście stateczne:
Nie chceli też być wieczne:
Spuszczę, (oddam). com wziął, a w cnotę własną
[się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu (nabytej własną
[pracą) pragnę.*)"
„Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wichry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować
[(zjednywać sobie) dary...
Pieśni 1, 9

---

*) Tę samą myśl wypowiada Kochanowski i w fraszkach łacińskich:
„Nikogo wedle jego dostatków nie mierzę,
Ni wedle złota. Jeno uczciwego cenię.
Nie znoszę pysznych. Dobrych jedynie szanuję.
Tylko wgodziwy sposób chcę powiększać mienie".
(Przekład Ejsmonta)

Jak widzimy, Kochanowski nie wierzył również ani w skutki modlitwy, ani w pomoc świętych pańskich. A całą swoją moralność i wartość ludzką opierał na cnocie, osobistej, pojmowanej jak przystało na humanistę, na sposób grecko-rzymski, głównie stoicki, którą nazywał „skarbem wiecznym i drogim klejnotem“, którego

...„Nie wydrze nieprzyjaciel srogi
Nie spali ogień, nie zabierze woda“ —
albowiem
„Nad wszystkim inszym panuje przygoda.“

Jak widzimy, i to stanowisko jest nasze. Dlatego możemy śmiało pisać się na jego wskazanie społeczne:

„Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.“

I to jeszcze dodać musimy, że Kochanowski, tak jak i Staszic niechciał mieć przy pogrzebie ani świec, ani dzwonów, ani „mar drogosłanych“, ani żałobnych psalmów. (Pieśni II, 24). Kościół i jego kler był mu całkowicie obojętny. A całą nieśmiertelność osobistą pokładał w swoich „wdzięcznych pieniach“ i wierzył za Horacym, że choć „już więcej na ziemi przebywać nie będzie — nie umrze“. I nie umarł.

H. Wroński

Że Kochanowski „nie umarł“, lecz że wciąż jeszcze należy „do żywych“, niech świadczy wiersz poniższy, robiący wrażenie, jakby wczoraj wyszedł z pod pióra pierwszorzędnego poety-ewolucjonisty w rodzaju Asnyka:

Na pomnik

Co na tym świecie jeno żyło albo żyje,
Wszystko ziemia wydaje, wszystko ziemia kryje.
Wydaje to, co będzie, kryje to co było.
Jest więc i rodzicielką i wspólną mogiłą.
Walą się piramidy, walą się kolosy,
A zwalone pomniki dzielą grobów losy.
Na których pierwej jako monumenty stały...
Padają tryumfalne łuki, pełne chwały...
Sława tych, których świeżo z bóstwami równano,
O jakże bardzo prędko bywa zapomnianą!*)
Jutrzejsze jasne słońce wyprze dzień dzisiejszy,
A pomroka blask jego promienny umniejszy.

Przekład z łaciny J. Ejsmonta

---

*) Por. Asnyka: „Rozgłos i sława przemija tak marnie,
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.
(Bolesł. Prusowi)

Stanisław Posner

W dniu 8 maja r. b., zmarł w Lutomiersku STANISŁAW POSNER, Wice-marszałek Senatu, Prezes Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jeden z najwybitniejszych działaczy Polskiej Partji Socjalistycznej, Członek Zarządu Głównego Tow. Uniwersytetu Robotniczego, człowiek wysokiej kultury umysłowej i moralnej, szczery wolnomyśliciel, społecznik w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, za co był lubiany i szanowany nietylko w kraju lecz i zagranicą, z którą stały utrzymywał kontakt.

W ruchu rewolucyjnym występował pod pseudonimem „Libelt".

Był stałym współpracownikiem „Robotnika", w którym pisywał jako „Henryk Bezmaski". Przed rokiem 1905 redagował tygodnik „Ogniwo", zasilany przez najwybitniejsze pióra naukowe i literackie polskie. Przetłumaczył między innemi Esmeina „Prawo konstytucyjne", Vandervelde'a „Proroctwa Karola Marksa", Orsi'ego „Włochy współczesne".

W naszych poczynaniach służył nam zawsze swoją światłą radą i rozległemi stosunkami, co uważamy za swój obowiązek zaznaczyć na tem miejscu z prawdziwą wdzięcznością.

Cześć Jego pamięci.

P. S. Senator Posner został pochowany na cmentarzu ewangielickim w Warszawie wobec niewydania dotąd przez Min. Spr. Wewnętrznych przepisów, zaprowadzających cmentarze gminne i niewyznaczenia przez Magistrat m. Warszawy terenu na cmentarz dla osób bezwyznaniowych. *R.*

Andrzej Niemojewski jako astralista

(dokończenie)

Jednem z najważniejszych odkryć tej wojennej epoki było to, iż astralogematy były spisywane przy globusie Hipparcha. Przypowieść ewangeliczna o siewcy (Mt. XIII I-23, Mk IV I-20, Łk VIII 4-15) zawiera liczby 100, 60, 30, które próżno siliła się wyjaśnić egzegeza dotychczasowa. Andrzej Niemojewski w r. 1915 wyjaśniał, iż chodzi tu o odległości podane w stopniach, podobnie jak wzmianka o 60 stajaniach odległości Emmausu od Jerozolimy (Łk XXIV

13), a 7 według tekstu łacińskiego, znanego w Afryce za czasów Cyprjana (Soden, Die Schriften des N. T. IV 385), co A. N. (E. J. 3—9) wyjaśnia jako odległość 60 stopni gwiazdy Polluks od bieguna, a 7 stopni od ekliptyki. Dołączyło się do tego moje odkrycie w Apokalipsie XIV 20, iż liczba 1600 stajań odnosi się także do stopni. Nadto praca nad „godzinami" w ewangeljach z r. 1917 odsłoniła fakt, iż nie chodzi tu o godziny tylko zegarowe, lecz o linje astronomiczne, przechodzące przez ściśle podane gwiazdy, czyli o t. zw. godziny Hipparcha. Odsłoniło to w końcu tajemnicę wieków, iż Nowy Testament, z wyjątkiem Listów Apostolskich, powstał w pracowni astralistycznej, gdyż na niebie niema ani stopni, ani „godzin Hipparcha", lecz tylko na globusie. Wyłaniało się dalej zagadnienie, co wszystkie opowieści razem wzięte dają? Już w „Bogu Jezusie" widać było, iż chodziło tu o siedmiobieg księżycowy po ekliptyce. Dokładniej rzecz ta wyszła w „Ewangelji Orła" z r. 1912, w ewangelji Jana 1916, a wreszcie w ewangelji Marka, czyli w „Horoskopach świętych ewangelji drugiej" 1918. Ta teza jednak w dalszych moich badaniach doznała modyfikacji.

Z Nowego Zakonu została opracowana ewangelja druga i czwarta, oraz Apokalipsa w 1919. Ze Starego Zakonu mnóstwo miejsc nie powiązanych jeszcze w organiczną całość, a między innemi cykl o Samsonie w r. 1916, wizja Ezechjela w 1921, nadto pozostawił autor prace propedeutyczne.

Po nagłej śmierci Andrzeja Niemojewskiego skutkiem pęknięcia aorty w nocy z 2 na 3 listopada 1920 wyszły prace: „Biblja, a gwiazdy" w 1924 w lutym z podtytułem: „Sto pytań stawionych biblistom, oraz sto odpowiedzi dla ludzi umiejących myśleć własną głową" z dedykacją „sapere ausuris" („tym którzy mają zamiar być mądrymi") z przedmową, będącą rodzajem manifestu nowej szkoły i wyzwaniem, rzuconem dotychczasowym teologom, by dali odpowiedź na pytania, na które daje odpowiedź astralistyka. Jest to wzorowane na wystąpieniu Lutra 31 października 1517 w Wittenberdze z jego 95 tezami, co stało się hasłem nowego ruchu religijnego, który przekształcił zupełnie stosunki europejskie. W roku 1924 we wrześniu wychodzi druga praca pośmiertna „Polskie Niebo" wyjaśniająca także polskie wątki mityczne metodą astralistyczną i podająca opisy każdego z gwiazdozbiorów, planet, parę astronomicznych spostrzeżeń. Ta praca ostatnia miała na celu uprzystępnienie pojęć trudniejszych i ma obok swego naukowego znaczenia także znaczenie popularyzacyjne, podobnie jak w styczniu 1921 wydana praca „Dawność, a Mickiewicz".

Jak mało była publiczność przygotowaną do zrozumienia prac astralistycznych dowodzą wzmianki w dziennikach warszawskich, jakoby A. N. zajmował się kabałą i alchemją, czyli właśnie tem, czem nigdy się nie zajmował, a recenzja

zasłużonego skądinąd filologa, prof. Tadeusza Zielińskiego w „Przeglądzie Warszawskim“ (nr. 32, str. 304—305, w maju 1924) jest niczem więcej, jak naukowem nieporozumieniem. Do zrozumienia tej nowej dziedziny trzeba świat naukowy dopiero przygotować.

W ostatecznym więc dotychczasowym wyniku, opowieści biblijne nie należy uważać za mity samorzutnie powstałe jako wytwór umysłowości zbiorowej, lecz za opracowania cyklów opowieści zestawianych sztucznie, choć na tradycjach bardzo starożytnych, stanowczo nieraz starszych od ich redaktorów. Pozostają one do mitów tworzonych zbiorowo w takim stosunku, jak grzęda kwiatów dziko rosnących do tych samych kwiatów, ale ułożonych umiejętną ręką ogrodnika w pewne sztuczne grzędy, lub jak epos stworzony przez cały naród do eposu stworzonego sztucznie przez jednego poetę, choćby ten wprowadzał wątki starsze, w istocie będące wytworem całego narodu. Stąd podział na astralistykę naturalną, czyli niebieską i na sztuczną, czyli globusową, co za życia Andrzeja Niemojewskiego nie zostało jeszcze sformułowane klasyfikacyjnie. Z pewnych idei robiono dla pewnych grup wiedzę dostępniejszą, podobnie jak dziś mamy „popularne“ wydania różnych gałęzi wiedzy.

Ciekawe są dalsze koleje pomysłów. Autor ich umarł, ale z nim nie zeszły one do grobu. Dwa dzieła zdołano wydać. Trudności wydawnicze opóźniają wydanie innych. Jako jego uczeń zabrałem się do kontynuowania jego dzieła. Przyswoiwszy sobie cały jego dorobek wydany i niewydany, oraz wszystkie ustne wskazówki w długich naszych rozmowach opracowałem resztę zagadnień biblji, których Andrzej Niemojewski nie zdążył objąć, ulepszyłem i zesyntetyzowałem jego dorobek i ująłem w całość o układzie takim, jak po sobie idą księgi w Biblji obu Zakonów. Opracowanie to zajęło 5 lat pracy. Obecnie zabiegam o wydawcę.

W Niemczech zajął się zagadnieniem jezulogicznem oddzielonem od zagadnień astralistycznych prof. Arthur Drews. Nie ograniczył się jednak do samych zagadnień jezulogicznych, ale zajął się także astralistyką innych narodów i astralistyką biblji. Jest to, mojem zdaniem, praca ponad siły jednego człowieka, dlatego rozbiory astralogematów Drewsa wymagają wielu korektur. Astralistyką innych narodów zajęło się wydawnictwo „Welt und Mensch“ pod kierownictwem Roberta Henselinga (wydawnictwo Jana Bartha w Lipsku), oraz Teubner w publikacjach Stoicheia. W Rosji Mikołaj Morozow z chwilą, kiedy zaczął w aluzjach grozy w opisie śmierci Jezusa doszukiwać się dat astronomicznych popadł w dziwactwa i prac jego, poza niektórymi poszczególnymi pomysłami poważnie brać nie podobna. Daniił Sviatski napisał ciekawe studja tyczące sądu ostatecznego, ale potem oddalił się od tych badań, przerzuciwszy się do innej dziedziny. Przybył natomiast poważny badacz, a zarazem tłu-

macz niektórych prac Andrzeja Niemojewskiego na język rosyjski, N. W. Rumiancev z Możajska, autor wielu prac tyczących jednak więcej zagadnień mitologicznych, niźli astralistycznych, które go także bardzo zajmują. We Francji jezulogicznem zagadnieniem zajął się P. L. Couchoud, Le mystère de Jesus, Paryż, Rieder, 1925, stojąc na stanowisku niehistoryczności. Jednak należy oddzielić już te dwie dziedziny. Znawca jednej nie musi być specjalistą w drugiej.

Jest nadto wielu zasłużonych astralistów, którzy jednak zajmują się więcej kolekcjonerstwem, niźli wyjaśnianiem astralogematów. Do takich należał zasłużony, a obecnie już nieżyjący heidelberski profesor, Franz Boll, wielokrotnie przytaczany przez Andrzeja Niemojewskiego. Dalej wydawcy Codices astrologorum graecorum w Brukseli. Jedni nie wiedzą o drugich. Rozbieżność w metodach ogromna, a co zatem idzie i w wynikach. Pracę ogromnie utrudnia brak globusów figuralnych nieba, bez których niepodobna twórczo pracować. Niestety żadna firma dotychczas nie postarała się o wydanie globusu Hipparchowego. Byłaby to dla nauki poważna zasługa, gdyby się jakaś firma tego podjęła[1]).

W Polsce obok mnie, który metodą astralistyczną wyjaśnił słowiańskie mity dynastyczne, obok astralistyki biblji, pracuje jeszcze w tej dziedzinie Wiesław Sten[2]).

Zagranica nie wiele jeszcze wie o całym dorobku. Wolnomyśliciele przetrawiają jeszcze dawne prace Andrzeja, niejednokrotnie przez niego samego w dalszych badaniach modyfikowane. Kler, teolodzy poza nielicznemi jednostkami, np. dr. Alfredem Jeremiasem w Lipsku, niema należytego pojęcia o astralistyce, albo wręcz nieznając jej, odmawia jej racji. Ruch rozpocznie się dopiero po ukazaniu całości dorobku naszego i po wydaniu globusu Hipparcha przez jakąś firmę.

Co się zaś tyczy zagadnienia jezulogicznego, to skutkiem jakiegoś dziwnego zapatrzenia się wyłącznie w postać Jezusa przeoczono, że podstawą chrześcijaństwa jest nie tyle zagadnienie Jezusa, ile zagadnienie Trójcy, w której Jezus jest dopiero jedną osobą. Studjum o tem znajduje się w „Życiu Wolnem“ w drugiej połowie 1928.

Reasumując wszystko, mogę stwierdzić i przepowiedzieć, że chociaż Andrzej Niemojewski nie jest pierwszym

---

[1]) Globusy figuralne bez osi przesuniętej na czasy Hipparcha i bez armatury południkowej i widnokręgowej nabyć można we Francji. Adres: Ancien Maison Bertaux, G. Thomas, éditeur — géographe, Bureaux: 44, rue St-a Beuve, Paris. 6-e. Do badań astralistycznych są dobre, ale wymagają przeróbek.

[2]) Nic nie wiedząc o sobie (do września 1929) bezwiednie rozgraniczyliśmy dziedziny badań. Ja zajmuję się prawie wyłącznie astralogematami, kolega Wiesław Sten selenogematami (niebami księżycowemi). Jednem słowem chodzi tu jakby o dwa zagadnienia: o stacje przez które przechodzi pociąg i o sam pociąg.

badaczem w dziedzinie astralistyki biblistycznej, to jednak dorobek i nowość pomysłów jego jest tak ogromna, że pomimo wszelkich poprawek, jakieby można w jego pomysłach wprowadzić i jakim podlega z czasem każde badanie, stanie on niewątpliwie w rzędzie pierwszorzędnych uczonych, których nazwiska przechodzą do panteonu nauki wyryte złotemi zgłoskami.

Stan. Asté

Co uległo konfiskacie?

Jak czytelnikom naszym wiadomo, Nr. 10 Wolnomyśliciela Polskiego został skonfiskowany za 3 artykuły: za „Manifest" Rady Naczelnej Związku Międzynarodowego Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich w Brukseli, za „Niedopatrzenia" prof. Marjana Wawrzenieckiego i za zapiskę kronikarską p. t. „Karzę, więc jestem, czyli 3 miesiące więzienia w imię trójcy św."

Manifest był odpowiedzią Związku międzynarodowego Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich na papieską „krucjatę modlitw" przeciwko akcji bezbożników sowieckich. Przyczem, jakto Wolnomyśliciel Polski zaznaczył (Nr. 6), papieżowi w tej krucjacie chodziło głównie o cele polityczne, o skaptowanie sobie prawosławnych, a nie o obronę wolności sumienia, czego on nie uznaje. Manifest stanął na stanowisku, że instytucja, która ma na swojem sumieniu krocie tysięcy wycinanych w pień, mordowanych, palonych na stosach, rozrywanych końmi, ćwiartowanych i męczonych ludzi dlatego tylko, że ich sumienie nie godziło się z dogmatem katolickim, która — dalej nie uznaje tolerancji i zieje nienawiścią wyznaniową do wszystkiego co niekatolickie, która w bulli Leona XII (1823 — 1829) oświadcza otwarcie, że wstrzymuje się n a r a z i e od tępienia fanatyków ogniem i mieczem, „niechcąc pogarszać dzisiejszych skomplikowanych stosunków", ale że prześladowań religijnych jako takich bynajmniej się nie wyrzeka i która w swojem państwie (przed 1870 r.) zapełniała więzienia obywatelami i działaczami wolnościowymi — nie ma prawa ani do wtrącania się w sprawy innych państw, ani też do potępiania jakichkolwiek prześladowań religijnych. Artykuł prof. Wawrzenieckiego wskazywał na „niedopatrzenia" teologów, oburzających się niesłusznie na żydów starotestamentowych, że ukrzyżowali Chrystusa i na Judasza, że mistrza swego zdradził — skoro te fakty — jak głoszą ewangelje — m u s i a ł y s i ę s t a ć, zgodnie z zapowiedzeniami proroków, na dowód, że Chrystus był prawdziwym mesjaszem, zapowiedzianym przez proroków. Zapiska zaś „Karzę, więc jestem, czyli 3 miesiące więzienia w trójcy św." omawiała sprawę niejakiego Giuseppe (Józefa) Paolisi'ego, który skradł ze skarbonki watykań-

skiej 7 lirów i 15 centesimów, i za co został skazany 3 m. więzienia przez sąd papieski wyrokiem, wydanym po łacinie „W imię Trójcy św. i Papieża Piusa XI". Zapiska wytykała bluźnierstwo, popełnione w stosunku do Trójcy św. przez sfery, które oburzały się na bluźnierstwo komunistów berlińskich („Polska"), że ci na wystawie robotniczej przedstawili papieża z krzyżem w jednej ręce, a z rewolwerem w drugiej.

R.

O dalszych bojach Boya-Żeleńskiego

czyli nad czem „rozmyślał" autor „Konsystorskich Dziewic" w czasie wielkiego postu

Rozglądając się po naszej publicystyce, przedstawiającej tak nieciekawy widok i takie sprostytuowanie sumień i charakterów, każdy uczciwszy i światlejszy człowiek w Polsce zapytuje mimowoli sam siebie: coby to było, gdybyśmy nie mieli obecnie Boya-Żeleńskiego?

Poprostu możnaby zwątpić całkowicie o przyszłości Polski i nie znaleść wyjścia z tej ślepej ulicy, w jaką nas zapędziła watykańska mafja, znieprawiwszy nasze umysły i serca wielowiekową tresurą w zdawaniu wszystkiego na łaskę boską i spowiednika. Odor sanctitatis[1]), rozchodzący się po Polsce od czasów jezuickiej edukacji, jak kłęby trujących gazów, odurzył do tego stopnia kilka pokoleń polskich wyziewami zaświatowości, pozatruwał intellekty i sparaliżował wolę, że i dziś jeszcze niepodobna porozumieć się z wielu ludźmi w Polsce w sprawach najprostszych. Chwilami odnosi się wrażenie, jakby logika pewnych ludzi w Polsce miała powyłamywane stawy i rządziła się całkiem innemi prawami, niż logika ludzi zdolnych do wyprowadzania prawidłowych wniosków z dostępnych wszystkim założeń i że to właśnie jest powodem, iż w pewnych sprawach pewni ludzie nie mogą zupełnie dojść z sobą do porozumienia. I nietylko to: zatrucie intellektów i sparaliżowanie woli doszło do tego stopnia, że nawet częściowo wytrzeźwieni nie mogą znaleźć w sobie potrzebnej odwagi i stanowczości do wyzwolenia siebie i innych z opresji szantażystów — usypiaczy, nakazujących swoim ofiarom w śnie hypnotycznym dopuszczenia się po przebudzeniu zbrodni na samych sobie i wytrzebienia swoich mózgów dla królestwa niebieskiego, będącego zwykłem oszustwem.

Ta hypnoza jest tak powszechna, zakłamanie w tej dziedzinie jest tak ogólne, a obawa przed powiedzeniem szczerze i otwarcie, gdzie się kryje źródło zła tak nieprzeparta, że człowiek własnym oczom nie wierzy, gdy np. przeczyta w artykule niebyle kogo, bo samej M. J. Wielopolskiej, jednej z najinteli-

---

[1]) Woń świętości. Ale odor znaczy także smród.

gentniejszych kobiet w Polsce, ustęp, który kazałby raczej powątpiewać o sile i gatunku tej inteligencji, gdybyśmy jednocześnie nie mieli świadomości, iż jest to tylko sztuczna, naciągana sofistyka, potrzebna dla ratowania fałszywej sytuacji, w jakiej się znalazła t. zw. sanacja, sofistyka pozbawiona logiki, bo pragnąca w braku innego programu za wszelką cenę stawiać panu bogu świeczkę i djabłu ogarek i pochwalać z udanem przekonaniem to, co tej pochwały nie jest godne.

Bo czyż można nazwać inaczej dowodzenie, w którem powiada się dosłownie tak:

„dziś pieni się i zapluwa ks. Panaś, oczerniając rząd polski i jego wodzów, dziś taki ks. poseł Sobczyński (na wiecu w Ostwowcach 16. 2) z pasją bluzga na rząd, że wszystko masoni, p. Marszałek Piłsudski mason i właściciel 20 samochodów, pani Marszałkowa masonka i t. d. i t. d. Przypomnijmy sobie przeciwpaństwowe zachowanie się $^{3}/_{4}$ kleru po straceniu Eligjusza Niewiadomskiego, a wtedy, kiedy sobie to wszystko przypomnimy, zrozumiemy, że bez ścisłej kontroli nie możemy tym ludziom oddawać dusz naszej młodzieży w opiekę“.

I dotąd wszystko jest w porządku. Co więcej: odnosimy wrażenie, że artykuł tak zaczęty, skończy się niewątpliwie płomiennem wezwaniem o rozdział kościoła od państwa i o zerwanie konkordatu. Ale gdzie tam! Zaraz następne zdanie zjeżdża na inny tor, prowadzący do stacji Błędne Koło i tam się rozbija o własną nielogiczność. Bo posłuchajmy tylko:

„Konkordat musi być dopełniony, religja musi być w szkołach zachowana, ale od urabiania przyszłych obywateli Państwa na istotnie prawych obywateli, postępowych, uświadomionych, musimy kler trzymać zdala t. zn. twardo (!) mu określić jego zadania w szkole i ściśle przestrzegać, aby kompetencji swoich nie rozszerzał.“ (Kurjer Poranny z d. 27.4. Podkreślenia w tym ustępie wszystkie nasze).

Oto mamy próbkę, w jaki sposób rozumują najinteligentniejsi w narodzie! Pragną urabiać przyszłe pokolenia polskie na istotnie prawych, postępowych i uświadomionych pod względem państwowym obywateli przy pomocy konkordatu i nauki religji w szkole. Chcą poddać kler rzymski ścisłej kontroli z chwilą, gdy wchodzi do szkoły, aby nie rozszerzał swych kompetencyj, a nawet trzymać go zdala od niej, a jednocześnie dają temu klerowi szerokie uprawnienia do samowolnego rozszerzania owych kompetencyj właśnie na podstawie konkordatu, który ma być obowiązkowo „dopełniony“.

Wyobrażamy sobie, jak w tem miejscu musiał się uśmiać każdy katecheta. I potem taka apologetka sanacji chce, aby kler katolicki brał poważnie obecny kurs polityczny w Polsce, nie „pienił się“ i nie „oczerniał ludzi,“ którzy w tym kursie „robią“.

Gdy w swoim czasie Adolf Nowaczyński, znany endecki paszkwilant i oszczerca, zamieścił w „Wiadomościach literackich“ fikcyjne sprawozdanie ze swego pogrzebu, zakończył je zapytaniem: „kto rzucił kamieniem w jego trumnę, spuszczoną do grobu?“ Wśród kilku osób, które się do tego rzucenia przyznały — była również i p. M. J. Wielopolska.

Autorka „Kryjaków“ i „Kontryfałowych lichtarzy“ miała, naszem zdaniem, pełne prawo rzucić kamieniem na trumnę płatnego potwarcy (choć wogóle rzucania kamieniami na czyjekolwiek trumny nie zalecamy), ale jej rozumowanie, zacytowane przed chwilą, w niczem nie ustępuje rozumowaniu tegoż Nowaczyńskiego, który pisał w swoim czasie, że wolność sumienia i wyznania jest dobra i może mieć miejsce wszędzie, tylko nie w Polsce. Za dosłowność nie ręczymy, ale sens był taki. Chodziło wówczas o poparcie akcji kleru katolickiego, przypuszczającego generalny atak na YMCA, metodystów i inne sekty chrześcijańskie, celem pozbycia się niebezpiecznych konkurentów, co w sprawach ducha „robią“ wszystko lepiej i taniej od katolickiego kleru.

To też z tym większą satysfakcją bierzemy do ręki słowo, które wychodzi z pod pióra człowieka, niewprzągniętego w jarzmo żadnej z przejściowych konjunktur politycznych i mającego (może właśnie dlatego) odwagę stawiania kropek nad i, i nazywania rzeczy po imieniu.

I na niego pienią się różni Panasie i jego oczerniają różni Sobczyńscy, ale mimoto muszą go szanować, choć się do tego publicznie nie przyznają, bo mówi prawdę i rozumuje logicznie.

Po tym wstępie, mającym na celu wykazanie różnych metod traktowania najżywotniejszych zagadnień społecznych i kulturalnych przez postępowy odłam naszej publicystyki, chcę „zreferować“ w krótkości dalsze feljetony niedzielne Boya-Żeleńskiego, które się ukazały po jego „Rozmyślaniach przedpopielcowych“, poświęconych nauce religji w szkołach. (W. P. Nr. 6).

Te „Rozmyślania“ pociągnęły za sobą „Rozmyślania wielkopostne“ (Kurj. Por. z d. 16.III) i „Jeszcze rozmyślania wielkopostne“ (Kurj. Por. z d. 30.III) oraz „Aktualną sprawę“ (Kurj. Por. z d. 13.IV).

Swoje „Rozmyślania wielkopostne“ Boy rozpoczyna od następującej uwagi ogólnej.

„Ofenzywa klerykalizmu (niewiele mającego wspólnego z religją) na wszystkie dziedziny naszego życia staje się tak gwałtowna, że danie jej odporu stanowi w obecnej chwili jedną z najważniejszych pozycyj w kształtowaniu naszej przyszłości[2]). Nasze klerykalne pisma dają nam przedsmak obskurantyzmu[3]) z najgorszych czasów dawnej Polski, jakgdyby dla zilustrowania, dokąd nas chcą prowadzić.[4])

---

[2]) Z tego „dania odporu“ chciwemu panowania w Polce klerowi papieskiemu zdają sobie sprawę i Boy-Żeleński i M. J. Wielopolska. Tylko Boy-Żeleński wie, jak ten odpór dać, a p. M. J. Wielopolska tylko mędrkuje jak przystało na sanatorkę.

[3]) Obskurantyzm — popieranie ciemnoty i nieuctwa (od łac. Obscurus — ciemny).

[4]) Łatwo się domyśleć—dokąd: do kościelnej kruchty i do całowania księży po rękach.

Przechodzi następnie do omówienia treści rozmowy, jaką miał z jednym znajomym ziemianinem, o stosunkach na wsi.

„Gdybyś ty przejechał po naszych wsiach! — mówi ów ziemianin — Jeżeli szkolna nauka religji odstręcza dziecko od wiary, cóż dopiero powiedzieć o wpływie przeciętnej plebanji na lud. Jeżeli chłop trzyma się religji, to raczej pomimo księdza niż przez księdza; trzyma się jej przez tradycję, obrzędy etc. Poziom duchowy i etyczny księży: sprzeczność między tem, co głoszą z ambony (gdybyś ty słyszał te kazania!). a tem co mówi ich życie jest tak rażąca, że ślepego musi uderzyć. Ksiądz... troszczy się głównie o okładanie haraczem swych owieczek, a przedewszystkiem i nadewszystko jest poprostu przedsiębiorcą pogrzebowym w swojej parafji[5]) znajdując w tym smutnym fakcie największą sposobność do ciągnięcia korzyści. O skutkach celibatu lepiej nie mówić....“

Znajomy Boya opowiada dalej, że był zmuszony pozbyć się z parafji trzech księży „zupełnie niemożliwych“, ale kiedy przyszedł do biskupa w podobnej sprawie poraz czwarty, ten mu odrzekł:.... „Ja wiem, że on jest nieodpowiedni, ale co ja z nim zrobię? Mogę go tylko przenieść gdzieindziej.„ Dawajcie nam do seminarjów lepszy materjał to będziemy mieli lepszych księży.“ („Dawajcie...“ To niby kto? Wolnomyśliciele? Szkoła świecka? Przecież encyklika powiada, że tylko katolicy są moralni. Czyżby katoliccy klerycy nie byli katolikami? „Lepszych“.. a więc sam biskup przyznaje, że obecnie dobrzy nie są).

W związku z tem Boy powiada:

„Urzędnik, wojskowy, kasjer — czy inny pracownik świecki — skoro się okaże nieodpowiedni lub niegodny położonego w nim zaufania, wówczas może być usunięty... Jedynie tylko w tym zawodzie (księżym)... sposób ten nie istnieje. Kto jest księdzem, jest nim zawsze.“

„Aby sobie zdać sprawę z tego „materjału“ wystarczy sięgnąć do własnych wspomnień. Ze szkolnej ławki zna się tych, co później obleczeni w sukienkę duchowną, staną się nietykalni. Jest to niewątpliwie materjał bardzo pośledni, zarówno pod względem inteligencji, jak charakteru.

A gdy kilkonastoletni kandydat do stanu duchownego zrobi „wybór“ i w seminarjum straci „powołanie,“

„niema dla niego powrotu: gdzież pójdzie? gdzie się obróci? Tembardziej po święceniach. Z powołaniem, czy nie, będzie do końca nosił swój stygmat kapłański, będzie walczył, męczył się, aż w końcu zacznie widzieć w tym zawodzie interes taki dobry, jak inny.“

Już te dwie okoliczności: lichota materjału i niemożność pozbycia się go sprawiają, że ze wszystkich zawodów, kler najwięcej pozostawia do życzenia i pod względem etycznym stoi najniżej. Raczej dziwićby się należało, gdyby było inaczej. I na potwierdzenie tego Boy powołuje się na jedną rzecz, o której się nie mówi i nie myśli, tak bardzo się ludzie z nią oswoili, a która, gdy się nad nią zastanowić, przejmuje grozą: celibat. Nie dla sposobu

---

[5]) Nic dziwnego, że tak zwalczają kremację i cmentarze gminne. Np. na Powązkach miejsca, za które brano przed wojną 25 rubli — w r. 1924 kosztowały 200 zł., a obecnie księża każą sobie płacić 1500 zł.!

w jaki ten czy ów ksiądz go dochowuje, ale dla konsekwencyj, jakie on pociąga...

Dla zilustrowania tych „konsekwencyj“, Boy przytacza dzieje pewnej młodej dziewczyny, która mu je opowiedziała.

Zakochał się w niej pewien wikary. Pod jakimś pozorem wezwał ją do siebie i oświadczył, że ją kocha i zaczął ją namawiać, aby mu się oddała, bo przecież żenić się nie może. Dziewczyna wskazuje na wizerunek Chrystusa i zasłania się grzechem. Ksiądz zapewnia ją, że grzechu mieć nie będzie, pada na kolana i zaklina się na Chrystusa, na prochy ojców i na honor, że jeżeli mu się odda, będzie się nią opiekował całe życie. Dziewczyna, która wierzyła kapłanom, uległa. Ale gdy zaszła w ciążę, dowiedziała się, że wikarego przenoszą gdzieindziej. Zwraca się tedy do ojca swego przyszłego dziecka i pyta, co z nią będzie? „Idź do akuszerki i spędź płód!“ odpowiada zawodowy zwolennik karania matek za spędzanie płodu. A gdy dziewczyna na to się zgodzić nie chciała „honorowy“ ten młodzian przyrzekł jej kupić dwie pastylki sublimatu, aby się otruła, ale na ulicy, nie w jego mieszkaniu, bo byłoby zgorszenie. I wyjechał. Dziewczyna jedzie za nim i w drodze roni. Udaje się ze skargą do biskupa. Oczywiście bezskutecznie. Znów jedzie do księdza. Ten wzywa policji i każe ją aresztować, ponieważ „ta kobieta chce mnie zabić!“ Po zeznaniach wypuszczono ją. Wtedy ksiądz wciąga dziewczynę do mieszkania swego kolegi księdza i wymusza na dziewczynie podpis, że zrzeka się wszelkich do niego pretensyj. Ponieważ świadek był tylko jeden, „dorobili“ drugiego. Gdy to podpisała, wyrzucił ją za drzwi. Dziewczyna znowu udaje się do biskupa. Ten już teraz nawet nie chce z nią mówić ponieważ zrzekła się wszelkich pretensyj. Dziewczyna znowu wraca do księdza, wtedy ten łotr rzuca się na nią i zaczyna dławić, kościelnemu zaś każe zawołać łobuzów, aby ją utopili. Obaj z kościelnym okręcają jej głowę, biją; ona wyrywa się i biegnie na policję, gdzie lekarz stwierdza ślady paznokci i uderzeń. Istne „Dzieje grzechu!“

„Oto co kosztuje celibat!... — dodaje Boy. To już nie jest sprawa wewnętrzna kościoła. Sam celibat wystarczyłby, aby z armji kleru uczynić w społeczeństwie niebezpieczne siedlisko demoralizacji, zawsze zresztą kryte przez władze duchowne“.

Nawiązując do obelg, jakich nie szczędziła Boyowi prasa klerykalna z Kat. aj. pras. na czele z powodu wydania „Dziewic konsystorskich“ i „Piekła kobiet“, autor nadmienia:

„Jednym z najpospolitszych sposobów, używanych od niepamiętnych czasów, jest wmówienie w publiczność, że nie to jest niemoralne, co niemoralne stosunki stwarza, ale że niemoralnym jest ten, który je ujawnia. A drugi sposób, to utożsamianie sprawy księżej ze sprawą Boga, kleru z religją. Ale to zużyty sposób.“

Zwracając się zaś do kleru powiada:

„Zanim z tem (z pogodzeniem swego ustroju z potrzebami dzisiejszego świata) nie dojdziecie do porządku, zawcześnie może wyciągać ręce po władzę w odrodzonej Polsce“.

Jak było do przewidzenia, kler rzymski zamiast się zająć „uzgadnianiem swego ustroju z potrzebami dzisiejszego świata“ czego on zresztą nigdy nie zrobi, odpowiedział nowemi obelgami: „Najemnik Rosji“, „bolszewik“, „ateista“, „głupi jak osioł“, „demoralizator”, „świnia“, „cynik“, „zboczeniec“ i t. d. Wiedząc w jakiem społeczeństwie żyje, i przez kogo to społeczeństwo jest wychowywane („nieszczególne musi być wychowanie które wydaje takie owoce“), Boy przytacza te obelgi z całym spokojem i na wymysły odpowiada w feljetonie p. t. „Jeszcze rozmyślania wielkopostne“ nowemi faktami.

Fakty te znowu godzą w celibat i podkreślają związane z nim zboczenia na tle płciowem. Wykazują one dalej nieprawdopodobną giętkość księżych sumień, co może zilustrować następujący obrazek: Po odpuście czterej księża zasiedzieli się przy kartach i kieliszku niemal do rana. Ponieważ talmud katolicki wymaga, aby ksiądz przed odprawieniem mszy, nic od północy w ustach nie miał, księża ci, aby być w porządku wobec swego wyznaniowego rytuału i sumienia, wyspowiadali się jeden przed drugim z popełnionego grzechu i wszystko było w porządku. Dlatego „msza się wciąż odprawia“, jak powiada Sienkiewicz w „Rodzinie Połanieckich“, a grzeszników hultajów i łotrów w świecie katolickim nigdy nie brak. Co więcej, są oni potrzebni nawet księdzu katolickiemu do utopienia zgwałconej podstępem dziewczyny, która nie może znaleźć sprawiedliwości nawet u biskupa. Wreszcie Boy pyta:

„czy jest to moment, aby w chwili, gdy nasz kler (czyt.: rzymski) tyle pozostawia do życzenia obyczajowo i intelektualnie, w chwili, gdy tyle ma konfliktów z ustawami państwowemi, z pojęciami nowczesnego świata, z ludzką etyką wreszcie, czy to jest moment, aby ten sam kler silił się narzucać swoją supremację w dziedzinie, w której najmniej jest do tego powołany: w dziedzinie oświaty?“[6])

„Rozmyślanie“ to kończy autor następującemi słowami:

„Godność kapłańską czcimy, modlić się za was możemy, ale rządzić wam Polską nie damy. To sobie wyperswadujcie!“

„Amen!“ możemy dodać od siebie. Może wpierw jednak p. Boy-Zeleński zechce łaskawie wyperswadować p. M. J. Wielopolskiej, aby się nie upierała przy konkordacie, bo z tego życzenia autora „Piekła kobiet“ nic nie będzie. Kler w dalszym ciągu będzie wymyślał rządowi od masonów i 20-tu samochodów, a autorowi „Rozmyślań“ od świń, osłów, cyników, demoralizatorów, niepolaków i nadal będzie robił swoje.

Do skutków celibatu powraca Boy i w feljetonie p. t. „Aktualna sprawa“. Ale ten feljeton pozwolimy sobie już w całości przedrukować.

W. Saczyński

---

[6]) Autor ma tu na myśli ostatnią encyklikę papieską.

Aktualna sprawa

Prawie niepostrzeżenie przeszła sprawa niezmiernej wagi dla naszej przyszłości. Mówię o kasacji wyroku w sprawie ks. Jastrzębskiego. Rzecz charakterystyczna przy tego rodzaju sprawach. Proces przygotowany starannie, celowo, wszczęty z wielkim rozgłosem — rzeczoznawcy, świadkowie, tłumy publiczności, dzienniki wypisują całe szpalty. Zapada wyrok, skazujący starego księdza ewangelickiego na więzienie za danie ślubu (do czego jego wyznanie w zupełności go uprawniało) ekksiędzu katolickiemu, zresztą figurze z pod ciemnej gwiazdy. W apelacji wyrok zatwierdzono. Znów sensacja, znów okrzyki tryumfu całego kleru. Ale, nim doszło do najwyższej instancji, sprawa się zużyła, zapomniano o niej potrosze, i oto świeżo ledwie kilkadziesiąt wierszy drobniutkiego druku doniosło, że... sąd najwyższy wyroki obu instancyj uchylił, uznając w zupełności niewinność oskarżonego a bezpodstawność skargi. A wszakże dopiero ten wyrok stał się prawomocny i przekreślił tamte poprzednie. Błąd sądowy zyskał tryumfalny rozgłos, naprawienie błędu odbyło się pocichu.

A tymczasem ten petitowy wyrok — wraz z jego obszernem umotywowaniem — jest dla naszego życia państwowego wcale nieobojętny. Inicjatorom procesu chodziło o to, aby z naszych sądów zrobić policję do strzeżenia przepisów kanonicznych jednego wyznania, z podeptaniem zasad innych wyznań, rzekomo równouprawnionych. Dwie instancje dały się powolnie użyć do tych celów, aż trzecia — najwyższa — założyła veto. Stwierdzono w wyroku, że celibat nie jest żadnem zobowiązaniem wobec państwa, że jest poprostu kanonicznym przepisem i to wprowadzonym dość późno, bo dopiero dziewięćset lat temu, nie obowiązującym nawet w całym kościele katolickim. Państwo nie ma żadnego powodu wkraczać w jego obronie, tak jak policja nie ma obowiązku pilnować, czy ktoś je w piątek bułkę z szynką, czy też — dla umartwienia — z kawiorem.

Skoro zatem postawiono kwestję celibatu na właściwem miejscu, tem samem można o niej mówić. Spyta ktoś: poco, wszak to jest wewnętrzna sprawa Kościoła. Niezupełnie. Obchodzi ta rzecz i społeczeństwo; i to ze wszystkich punktów widzenia. Nie przeczę, że to jest kwestja trudna i drażliwa, ale tem bardziej zasługuje, aby ja przedyskutować. Wiem, że to jest gruby nietakt, pogwałcenie form towarzyskich; co gorsza, czuję że się tem poprostu ośmieszam; ale co mi tam, poświęcę się.

Trzeba tedy zacząć od początku, nie lękając się zarzutu naiwności. Przedewszystkiem więc, co znaczy celibat kleru? Nikt nie wierzy, aby on był równoznaczny z pojęciem czystości. Toby znaczyło tyle, co wierzyć w bociany, czego Kościół nie nakazuje. Celibat znaczy poprostu bezżeństwo:

znaczy, że istnieje cała klasa ludzi młodych lub w sile wieku, postawionych poza nawiasem życia społecznego we wszystkiem co dotyczy najelementarniejszego instynktu i jednego z najsilniejszych ludzkich dążeń.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia organizacji, celibat przedstawia — dla Kościoła — znaczne korzyści. Główne argumenty za celibatem, to żołnierska karność, oddanie tylko Kościołowi; armja gotowa na skinienie, nie mająca innych węzłów, innej rodziny.

Drugi argument wysuwany niekiedy, to tajemnica spowiedzi. Słusznie czy nie, uważają, że stan małżeński księdza narażałby na szwank tę tajemnicę, i że małżonka znalazłaby sposoby poznania sekretu conajmniej swoich przyjaciółek. To jest argument z rzędu mniej poważnych.

Trzeci dotyczy domniemanych żon. O ile samych księży można ująć w rygor, przynajmniej zewnętrzny, o tyle — dziś zwłaszcza, w epoce wyzwolenia kobiet — dość trudno byłoby narzucić ich żonom takie lub inne obyczaje; jeszcze trudniej utrzymać je w karności małżeńskiej. Nie byłoby właściwe, zapewne, gdyby się słyszało na balu — lub, o zgrozo, w dancingu! — takie rozmowy: „Kto jest ta pani, która ma takie ładne plecy i tak dużo ich pokazuje? — To kanonikowa X. — A ta, która tak wymownie tańczy bluesa z tym młodym bubkiem? — A, to separowana prałatowa Y".

Zapewne to są argumenty. Powaga sukienki samotnego człowieka, nie znającego nic oprócz swej religji, ma swoje piękno i swój prestige. Ale godzi się zważyć, ile to kosztuje. Ściśle biorąc, dla kapłana istnieją tylko dwie drogi: być świętym, albo drabem. A świętość jest trudna, i też nie jest bez niebezpieczeństw.

Bo jeżeli uznamy pokątne miłostki za stan niemoralny i często pchający w sytuacje bardziej jeszcze niemoralne, dziwne nam się wyda, że ten właśnie który ma być stróżem moralności u innych, skazany jest przez całe życie na sytuacje nieprawidłowe. Inni mogą być mniej lub więcej niemoralni; on — musi. Dla innych to jest sprawa prywatna; dla niego publiczna.

U ludzi świeckich, miłość, choćby nie poświęcana, może mieć wdzięk, poezję, może być połączona z dobrą wiarą, złe skutki jej mogą być naprawione. Co rok wiosna splata ręce, łączy usta iluż par; niejedną parę po chwili upojenia czeka rozczarowanie, niejedna kobieta gorzko opłaci swoje zapomnienie; ale była w tem bodaj złuda szczęścia, bodaj chwila szczerości. Inaczej zupełnie u księdza. On nie spotyka się z płcią odmienną w miejscu przeznaczonem na zabawę, na tańce, na widowisko; nie może zalecać się do kobiety na przechadzce w wieczór letni. Zetknięcie jego z kobietą jest prawie wyłącznie połączone z jego funkcjami kapłańskiemi; stąd każdy błąd nieuchronnie prawie łączy się

u kapłana ze świętokradztwem. Słowa jego muszą być zawwsze obłudne; on nie może mieć nawet złudzeń uczciwości; oświadczyny muszą zawsze być szeptane w owym języku namaszczonym a cynicznym, który tak genjalnie Molier oddał w wyznaniach Tartufa. A gdy grzech trwa, gdy się powtarza, musi zniszczyć nieodwołalnie albo wiarę albo spokój duszy. Taki nieszczęśnik nie ma już w swojem wnętrzu nic do stracenia. Nie może naprawić błędu, nie może naprawić krzywdy, jaką wyrządza. Jeśli jest uwodzicielem, musi być twardy i bezwzględny wobec następstw błędu. W najlepszym razie czychają na niego zawodowe wyzyskiwaczki, które, zdając sobie sprawę z jego położenia, kuszą go a potem szantażują, przywodząc go do rozpaczy groźbami i wymaganiami. Pełno takich oblega konfesjonały. Czarno i ponuro jest w duszy tego, który ma nieść ludziom pokój i ukojenie.

Jeżeli każdego człowieka zmysły mogą wciągnąć w przepaść, o ileż bardziej kapłana. Rzadko, stosunkowo bardzo rzadko, sprawy te, starannie i solidarnie skrywane, wychodzą na jaw; ale czyż mniej przez to istnieją? Najlepsze instynkty człowieka, wrodzone potrzeby czułości, kochania, drążą sobie jakże niebezpieczne drogi! W zetknięciu z młodzieżą nieraz wciągają księdza w grzech przeciw naturze. Płyną te uczucia często z najidealniejszych pobudek, a kończą się na ławach sądowych. To znów do rozpaczy przywiedziony ksiądz nie znajduje nic prócz... pastylek sublimatu dla swojej kochanki, jak w cytowanej niedawno przezemnie skardze dziewczyny do kurji biskupiej. Świeżo czytam znowuż inny wypadek w dziennikach: dziewczyna przynosi księdzu dziecko, aby się niem zajął: widocznie ma prawo do tego. On odmawia, dziewczyna porzuca dziecko na plebanji. „Wyrodną matkę“ — czytamy — osadzono w areszcie. A „wyrodny ojciec“? Ten wstąpi w niedzielę na ambonę i będzie grzmiał i karcił zepsucie. Ale wszak na wsi wszystko jest publiczne; toteż starzy kiwają głowami, młodzi śmieją się...

Gdybyż bodaj grzech był łatwy! Ale, mimo wszystko, jest on dla kapłana utrudniony. Stąd myśl wciąż jest przegrzana zmysłowością, która tak łacno czai się w zapachu kadzideł. A czy może być obojętny ten stan w człowieku, który spowiada młode dziewczęta lub który jest prefektem w szkole?

Ale przyjmijmy nawet drugą ewentualność, że kapłan jest człowiekiem świętym, że jest męczennikiem swego powołania. Czyż możemy przyjąć, że nie powoduje to poważnych następstw psychicznych? I czyż taki kapłan, heroicznie, siłą swej woli, wydarty z jednej z najistotniejszych spraw życia, może być w tych sprawach sędzią i doradcą?

Ale te wypadki są, przypuszczam, rzadkie. Większość kapłanów to ludzie i mężczyźni jak inni. I doprawdy wciąż

trzeba podziwiać tę umowę towarzyską, która pozwala im zabierać głos w najdrażliwszych kwestjach, w ten sposób jakby sami byli o sto mil ponad niemi. Niedawno, w domu pewnego adwokata w Warszawie, zainicjowali księża debatę na temat „Piekła kobiet".[1]) Oczywiście w sensie uświęconej obłudy. Ale czy sami powiedzieli, jak oni sobie radzą? Sądzę, że to byłoby najciekawsze.

Ktoś, kto zna dobrze stosunki, mówił mi z całą pewnością, że istnieją księża rzymsko-katoliccy żonaci. Oczywiście potajemnie. Jeden ksiądz daje drugiemu ślub. Grzeszy, oczywiście. Wyspowiada się z tego innemu księdzu (a może nawet temu właśnie, któremu dał ślub?), dostanie pokutę, tajemnica spowiedzi obowiązuje, a ślub tymczasem jest. Nie biorę za tę relację odpowiedzialności, choć rzecz wydaje mi się możliwa i zupełnie logiczna. Wszak „Nie cudzołóż", — to przykazanie Boga, a „Nie żeń się", — to tylko przepis kanoniczny, więc ludzki; czyż szczerze wierzący ksiądz może się wahać w wyborze? Ale jedna rzecz pozostaje mimo takiego tajnego uświęcenia związków: — zgorszenie.

Oczywiście trudno dowiedzieć się jak jest naprawdę, bo świat to bardzo zamknięty, szczerość jest tutaj rzadka. Z jednym wyjątkiem. Bo oto jeden z najrozkoszniejszych paradoksów obyczajowych! Ksiądz, któremu nie wolno iść do teatru, może jeździć do uzdrowisk i mieszkać w pensjonatach zaludnionych przez młode nudzące się i rozigrane kobiety. Ksiądz, któremu nie wolno iść do Teatru Narodowego na Claudela lub na Chestertona, może spędzać upalny lipiec i sierpień w takim haremie... Nie twierdzę, aby stąd wynikało coś zdrożnego, ale to fakt, że nawiązuje się tam zabawna poufałość między księżmi a kobietami. Wspólność sukienki. I kobiety i księża skazani są poniekąd na obłudę; stąd księża czują się swobodniejsi, szczersi, łatwo zwierzają się młodym kobietom. A że znów kobiety mają zaufanie do.. Boya, powtarzają te zwierzenia mnie. Ileż ja takich rozmówek słyszałem, powtórzonych na ciepło! Najrozmaitsze. Niektóre rozczulające naiwnością, inne cyniczne, odpychające.

Typy, typki... Jeden ksiądz (dość znaczna figura kościelna), zgorzkniały, bajroniczny. Kobieta go zawiodła. Kochał ją (opowiada) bez pamięci; gotów był dla niej rzucić sukienkę kapłańską: koledzy jego ze zgrozą (powiada) patrzyli na obłęd, który go pochłonął. Topił w nią pieniądze, wyciskał je skąd mógł. I naraz, gdy sakiewka się wyczerpała, ta kobieta, która go łudziła miłością, porzuciła go: chodziło jej tylko o pieniądze! I mówił ów ksiądz to wszystko jak najnaturalniejsze rzeczy w świecie, jak naj-

---

[1]) Zbiór artykułów p. Boya-Żeleńskiego o niekaralności spędzania płodu. Pisaliśmy o tych artykułach w Nr. 1 tegorocznym.

bardziej świecki człowiek; ani na sekundę względy stanu nie przyszły mu na myśl. I siadywał z ową ledwie znajomą damą, która przyjmowała jego zwierzenia, na deptaku, i mścił się na swych kolegach: na widok każdego księdza miał w zanadrzu anegdotę: „Widzi pani tego draba, on tu przyjechał za tą a za tą: ma ją u siebie co noc“, etc.

„Czemuż ksiądz tego wszystkiego nie rzuci?” spytała w końcu owa dama, znudzona jego skargami. „Rzucić? Teraz? — zaśmiał się gorzko — gdy jestem już blisko karjery, dla której przemęczyłem się tyle lat!“

Inny, znowuż odmienny typ: dobroduszny, zażywny, chłop na schwał, wyrwany ze swojej parafji i nie wiedzący co począć w tem uzdrowisku z... nadmiarem swego zdrowia. Skarżył się owej pani, że nie może sypiać w pensjonacie: nocny ruch panujący rzekomo w sąsiedztwie, ciągłe „wędrówki narodów“, doprowadzają go do rozpaczy! Nic zabawniejszego, niż ta odwrócona spowiedź, w której dama — niczem przy konfesjonale — dawała księdzu zbawienne rady: „Niech ksiądz nie myśli o takich rzeczach, niech się ksiądz czemś zajmie, niech ksiądz używa więcej ruchu“ etc. A księżulo tylko wzdychał!

To są wesołe strony sprawy. Ale bywają i smutne, i te, to — piekło kobiet. Nic bardziej ponurego — powtarzam — niż sprawy miłosne księdza. Sytuacja, którą Wyspiański wziął za punkt wyjścia dla swej tragedji, jest jeszcze najniewinniejsza, najuczciwsza: a i to ma tytuł „Klątwa“! Cóż dopiero rzec o innych! Ale te toną najczęściej w mroku, ledwie zrzadka wypływają przed sądy, bo strzeże ich — solidarność.

Znów spyta ktoś, poco ja poruszam tę sprawę? Cóż ten Boy ma pretensje poprawiać obyczaje specjalistów od cnoty? Czemuby nie? Czasem Bóg mizernego człowieka czyni narzędziem wielkich rzeczy. Tu nie chodzi zresztą o żadne dogmaty. To jest poprostu przepis kościelny. Wprowadzono go w jedenastym wieku; od tego czasu niejedno się zmieniło; co było dobre wtedy, może nie być dobre dziś. Kiedy to ustanawiano, nie miało głosu społeczeństwo, nie pytano go o zdanie, tak samo jak Karol Wielki nie prosił swoich pastuchów o zatwierdzenie budżetu.

Mnie w tem wszystkiem przeraża najbardziej jedno. Kto wie, czy nie z tego celibatu, z tego zatamowania najtkliwszych wzruszeń serca, świętych praw ojcowstwa, uczuć rodzinnych, wynika ta wrogość kleru do wszelkiego życia. Bo że ta wrogość istnieje, to fakt. Można być pewnym, że każde dążenie ludzi do tego, aby życie uczynić znośniejszem, milszem, aby trochę poprawić warunki bytu na ziemi, napotka zawsze najgwałtowniejszy sprzeciw kleru. Zdawałoby się, że ci ludzie w duchu — i może bezwiednie — wciąż mówią: „Męczcie się, jak my się męczymy; duście się, jak my się dusimy“. Tem tłumaczą się te fanatyczne wycieczki

kleru przeciw wszystkiemu, co trąci najniewinniejszą bodaj radością czy swobodą, te śmieszne krucjaty przeciw....znakowi świata pracy — krótkim sukniom czy krótkim włosom, to szukanie we wszystkiem pokus szatana, zrozumiałe u ludzi w istocie wciąż nękanych pokusami, wciąż obleganych wizją grzechu. Byłem raz w Łomży, gdzie miałem odczyt o literaturze francuskiej, a tego samego dnia popołudniu odbywały się regaty wioślarskie, przyczem wioślarki występowały oczywiście z nagiemi ramionami: nazajutrz ksiądz wygłosił kazanie, w którem oba te fakty — mój odczyt i regaty objął wspólną klątwą. Śmiano się trochę i tyle. Ale niezawsze na śmiechu się kończy. W Łomży się śmiano, w Kaczanówce niedawno przyszło do strzałów. Bo nigdy nie wiadomo, w jakim kierunku obróci się ta siła nienawiści i z jaką mocą wybuchnie. I gdzie granica między stanem normalnym a nienormalnym, tam gdzie anormalność życia jest nakazem, a normalność zbrodnią.

Tak więc, sprawa celibatu nie jest tylko sprawą wewnętrzną Kościoła. Wobec roli, jaką grają u nas księża, nie może być rzeczą obojętną to gniazdo nieodzownej obyczajowej obłudy. Im większy kontrast między nimi a nowoczesnem życiem, które dąży do rzetelności, do naturalności, tem gwałtowniejsza ich walka, aby to życie, które im się z rąk wymyka, powstrzymać w biegu, aby narzucić swoją supremację; aby stworzyć stan rzeczy, w którym niktby nie miał prawa żądać od sługi bożego z niczego rachunku. Stąd i metody walki zaciekłe, brzydkie, które sprawiają, że słowo „klerykalny“ stało się synonimem szpetoty, synonimem złej wiary. Ale jakkolwiekby wypadł czyjś pogląd w tej mierze, sądzę, iż byłaby pora zrobić jakiś bilans, zdać sobie sprawę, ile społeczeństwo kosztuje fikcja celibatu i fikcja owej czystości kapłańskiej. Ostatecznie, jesteśmy dziś — pod każdym względem — w zaraniu nowego życia. Rewidujemy wszystko, wszystko musimy tworzyć na nowo. Nie widzę powodu, czemuby się społeczeństwo nie miało wypowiedzieć, czy woli aby z seminarjów duchownych wychodzili niezależnie od ich świętych funkcyj kapłańskich — uczciwi kawalerowie do wzięcia, przyszli ojcowie rodzin, czy też ludzie, których czarna sutanna kryje niemniej czarne tajemnice, których życie z konieczności bywa najczęściej pasmem... powiedzmy delikatnie, paradoksów. Zresztą może ktoś wymyśli coś innego; ale tak jak jest, robi się coraz bardziej niemożliwe. Może i sami księża mieliby o tem — oczywiście incognito — coś do powiedzenia? Otwieram więc ankietę na ten temat, z zapewnieniem dyskrecji osobom stanu duchownego.

Boy-Żeleński

(przedr. z Kur. Por. z d. 13. 4. 30.)

Kronika

Znów „Nasz Przegląd“

W związku z pochowaniem sen. St. Posnera na cmentarzu ewangielickim zakotłowało się w kapliczce „Naszego Przeglądu“.

Ta część społeczeństwa żydowskiego, której dwugroszowy „Nasz Przegląd“ pragnie całą mocą przypiąć łatkę „narodową“, zupełnie zgubiła zdrowy rozsądek. I nie dziw. Skoro „Nasz Przegląd” usiłuje stać się czołowym przewodnikiem duchowym i wychowawcą polszczącego się nieustannie mieszczaństwa żydowskiego (czego się „Nasz“ codziennie zarzeka, choć na tem polszczeniu niezłe wcale robi interesy), a jednocześnie szuka ostoi dla swego „ducha narodowego” bądź to w religji mojżeszowej lub też w zewnętrznych i jak relikwie obnoszonych, a jednak ludzkości nic nie mówiących „tradycjach“ izraelskich, to nie dziw, że mieszczaństwo to może dostać zawrotu głowy.

Posłuchajcie, proszę. Po śmierci sen. Posnera „Nasz” potrafił z radością obwieścić światu to tylko, że „bł. p.“ Posner posiadał takich to a takich sławnych rabinów w rodzinie. Przy każdej sposobności „Nasz“ cmoka na widok i na pamięć o „sławnych“ rabinach, nie mogąc nigdy przytoczyć, jakie to nowe idee zrodziły się w głowach owych „cudotwórców“, lub czem potrafiły głowy rabinackie natchnąć kogokolwiek ze swych owieczek. Dla „Naszego“ nie sam zmarły stanowi chlubę całego społeczeństwa i nie z Jego działalności mógłby zaczerpnąć niejedną wskazówkę dla siebie, ale musi koniecznie rozpocząć „erę“ czcigodnego nazwiska posnerowego od przodków rabinowych.

Ale mniejsza o to, skoro dla „Naszych“ postępowców XX wieku całą arystokrację duchową w żydostwie mieliby nawet po wiekach stanowić rabini.

Ale oto zaszła w „Naszym“ metamorfoza. Na drugi dzień po ogłoszeniu wzmianki o „błogosławionej pamięci“ zmarłym, „Nasz“ przeraził swych czytelników wiadomością, jakoby Posner tuż przed śmiercią miał przyjąć chrzest, nie chcąc robić swej partji (PPS) przykrości. Jest to tak niska insynuacja, iż tylko ze względu na pamięć czcigodnego wolnomyśliciela nie chcemy jej tu odpowiednio nazwać. Nas, jako wolnomyślicieli, interesuje typowe, znane zresztą, ujęcie przez owych żydów „narodowych“ pojęcia „żyda“. Z chwilą przyjęcia chrztu, żyd, wedle "Naszej" nomenklatury, przestaje być bł. p., no i... żydem. A więc mocno problematyczna jest owa „narodowość“, skoro proste pokropienie może ją przekreślić?

Ale idźmy dalej. Zmarły, jako wolnomyśliciel i bezwyznaniowiec wyraził za życia życzenie, aby, wobec braku u nas krematorjów i cmentarzy miejskich, nie był po śmierci pochowany w sposób wybitnie wyznaniowy. To jego życzenie było

dla przyjaciół bezapelacyjnym nakazem. Cmentarz żydowski, znajdujący się obecnie w zawiadywaniu nacjonalistycznych syonistów, okazuje często tyle nietolerancji nawet wobec własnych współwyznawców, że o uważaniu go za cmentarz pozawyznaniowy mowy być nie może. Pozatem, zarówno żydzi, jak i wielotysięczne szeregi „gojów“ zwiedzające groby swych towarzyszy, np. Feliksa Perla, czują się tam wielce nieswojo.

Tymczasem jacyś dalsi krewni zmarłego oświadczają na trzeci dzień, że „pozostał“ on żydem paszportowym, że więc „nie pozwolą“, aby został pochowany na cmentarzu pozażydowskim! „Nasz“ nauczyciel trzymał prym we wrzaskach, nie wykazując najmniejszego poczucia subtelności nawet w chwili żałoby.

„Nasi“ panowie, nieodrodni synowie ojców o światopoglądzie posiadaczy wszelkich dóbr ziemskich, a więc nawet i ludzi, nie mogą się jeszcze wyleczyć z mniemania, jakoby wolny człowiek musiał koniecznie zaliczać siebie do tego środowiska, z którego pochodzi.

Żaden człowiek nie jest niczyją własnością i nikt nie ma prawa zmuszać drugiego do bezwolnego należenia czy to do „klasy“, czy nawet „narodu“, jeżeli sobie tego dana jednostka nie życzy.

Mieszczaństwo żydowskie nie posiada zatem najmniejszego tytułu przyswajania sobie gwałtem ludzi, którzy do tej klasy nie lgną, ani też nie posiada prawa przemawiania w imieniu „narodu“, szukającego i zbierającego żywych i umarłych do pocztu „swoich“ zasłużonych. Wolnomyśliciel przyznaje sobie prawo wolnego wyboru i doboru naturalnego z temi środowiskami intelektualnemi, klasowemi i narodowemi, które mu duchowo najbardziej odpowiadają i które go też do swego koła bez zastrzeżeń przyjmują.

Mieszczaństwo nie jest już w obecnym okresie dziejowym „panem i władcą“ oraz wyrazicielem „narodu“, — jest tylko schodzącą stopniowo z areny życiowej klasą społeczną, która niechaj próbuje (póki jeszcze istnieje i jeżeli jej się uda) starać się o utrzymanie conajwyżej swojej własności... osobistej.

A pisarze mieszczańscy, uczący swą klasę myśleć „narodowo“, temu rozwojowi życia społecznego nie pomogą, łapanie zaś „swoich“ trupów na cmentarze wyznaniowe równa się psychice trupojadztwa.

J.

Ludzie, pomóżcie 100 rabinom!

Niejaki p. Zolberg, pragnąc rozejść się ze swą żoną, znalazł (zapewne za dobre pieniądze) odpowiednich „macherów“-rabinów, którzy mu w tym „interesie“ pomogli. Otrzymał na ręce odnośny dokument, otwierający mu wrota do powtórnej szczęśliwości małżeńskiej. Ale oto wyszło na jaw, że „wyższe“ duchowieństwo żydowskie, ba, cały „Związek 100 rabinów“ dopatrzył się w owym dokumencie jakiegoś uchybienia

formalnego i ogłasza w pismach żydowskich ostrzeżenie, aby „broń Boże“ (dosłownie!) żaden rabin lub duchowny nie uznawał owego dokumentu rozwodowego, podpisanego, wedle przypuszczenia 100 rabinów, zapewne „przez pomyłkę”.

Pocieszne jest to posiłkowanie się prasą i wzywanie obrony bożej, przed, niedaj boże, pomyłką kanoniczną. I pomyśleć, że tacy „duchowni“ stanowią o całem wewnętrznem życiu żydowskiem, aczkolwiek najwyższa nawet żydowska elita umysłowa nie chce się do tego przyznać. Wszak nikt z tej inteligencji nie odważył się dotąd pisnąć słówkiem przeciwko „świętemu” prawu rabinów stanowienia o sprawach małżeńskich.

Ale ponad głowami całego świata żydowskiego nowoczesne państwa wprowadzają śluby cywilne, które będą wkrótce obowiązywały i w Polsce, nawet... żydów.

Do tego czasu, każdy wolnomyśliciel żydowski winien przy nadarzającej się sposobności nawoływać swe społeczeństwo do szerzenia hasła: precz z rabinackiemi rękami w sprawach małżeńskich.

Z prasy

„BIULETYN Koła uczniów prof. Spasowskiego“. Otrzymaliśmy nr. 1 tego pisma z dnia 20 marca r. b. Nie wiemy więc, w jakich odstępach czasu wychodzi ten pożyteczny organ młodego pokolenia naszych oświatowców, którzy ukończyli państwowy Instytut pedagogiczny im. Wacława Nałkowskiego pod kierownictwem prof. dr. Władysława Spasowskiego. Prof. Spasowski człowiek światły, postępowy i doskonały pedagog (uczeń filozofa Mahrburga), stworzył właściwie ten instytut i przez szereg lat nim kierował. Ale te właśnie kwalifikacje zdyskwalifikowały go w konkordatowej Polsce: dano mu więc dymisję, choć jest jeszcze człowiekiem w pełni sił. Prasa klerykalno-endecka szczuła przez dłuższy czas opinję publiczną przeciwko temu stuprocentowemu oświatowcy, kochanego przez uczniów, ponieważ nie pozwolił on ogłupiać swoich wychowanków rzymskiemu katechecie. (W Instytucie nie było wykładu religji).

Rozważaniom na ten temat jest poświęcony art. „W sprawie prof. Spasowskiego“, gdzie znajdujemy następujący ustęp: „Jesteśmy Jego (prof. Spas.) dawnymi uczniami, niewątpliwie wiele zawdzięczamy Jego wpływowi, ale jesteśmy w stosunku do niego nowem pokoleniem.

Niemniej ciekawy jest artykuł następny p. t. „Czem jest religja w szkole“? Autor stoi na stanowisku ateistycznem i domaga się wyrzucenia nauki religji ze szkół.

Adr. Redakcji: Ogrodowa 49 m. 29. Cena rocznie 2 zł.

Odpowiedzi Redakcji

O BUDDYZMIE

Ob. Kaz. Jod. Łuków. Pytacie, która z wielkich religij świata jest „najrozsądniejsza i najmniej wywołująca sprzeczności w umyśle spółczesnego człowieka“? Odpowiadamy bez namysłu: buddyzm.

Buddyzm nie uznaje żadnych hipotetycznych sił poza — czy — ponadświatowych. A więc ani żadnego boga, ani żadnych bogów. Stąd niema w nim cudowności i nadnaturalności. Uczniom Buddy nie wolno było robić żadnych szalbierstw i magicznych sztuczek, zwanych cudami. Buddyzm troszczy się jedynie o rzeczywistość ziemską. Żadnego życia pozagrobowego nie zna. Zna tylko metampsychozę: odradzanie się i bytowanie duszy w różnych wcieleniach. Metampsychoza jest obok idei nirwany największą z hypotez tej rozsądnej doktryny religijnej.

Punktem wyjścia dla buddyzmu nie jest wiara w istoty nadprzyrodzone, lecz fakt istnienia troski i cierpienia. Celem jego nie jest „niebo“ w znaczeniu chrześcijańskiem lub łączenie się z bogiem, lecz znalezienie ucieczki od nieszczęść i bólu w bezpiecznej przystani życia rozumnego i moralnego zapomocą opanowania siebie i swoich namiętności (nirwana). „Niebo“ w pojęciu buddyzmu, to nie śmierć, lecz cnotliwe życie na ziemi. Nirwana, to taki stan woli, który pozwala na całkowite opanowanie naszych cierpień, popędów i namiętności i zobojętnienie dla nich. Nirwana — to buddyjska „świętość“, która polega na wewnętrznym spokoju, dobroci i mądrości.

Buddyzm, to raczej kierunek etyczny w rodzaju greckiego stoicyzmu, a nie kościelna, liturgiczna błazenada bez żadnego moralnego i istotnego znaczenia. Tę błazenadę mamy dopiero w lamaiźmie, w tym katolicyźmie czy prawosławiu buddyzmu.

Budda w wielu miejscach przestrzega, aby nie wierzyć w podania przekazywane z pokolenia w pokolenie, ani w spisane nauki starego mędrca, ani w to, co sobie sami wyobrażamy, o ile nie zgadza się to z rozumem. Odrzuca on, jako niemającą wartości, wszelką ucieczkę do autorytetów i „objawień“ w celu rozstrzygania, co jest prawdą, a co błędem; co złe, a co dobre. Dlatego w buddyzmie nie wierzy się w nic, co nie jest wynikiem poznania. Buddysty nie obchodzi to, czy świat został stworzony lub czy istnieje wiecznie. Przypuszcza raczej to ostatnie. Powiada on, że te rzeczy są bez znaczenia dla postępków ludzkich, szlachetnych dążeń, głębszych poglądów i wewnętrznego spokoju.

„Nic niema wiecznego — powiada buddyzm; nawet wszechświat jest przemijający. Nic nie istnieje: wszystko staje się tylko. A wszystko to, co widzicie lub czujecie w sobie ciałem lub duszą, przeminie, jak przemija wszystko inne. Nic nie zostanie prócz nagromadzonej sumy wszystkich naszych uczynków, słów i myśli. Bądźcie dlatego czyści i dobrzy, nie leniwej myśli,: bądźcie czujni, otrząście się ze złud i wstępujcie odważnie na ścieżkę, która was zaprowadzi poza te niespokojne burzliwe fale życiowego oceanu: na ścieżkę ku radości i ciszy nirwany, na ścieżkę mądrości, dobra i pokoju. (Rhys Davids, „Buddyzm").

Powiedzcie więc sami, czy która ze znanych nam religji zdobyła się na coś podobnego? I to kiedy? przed dwudziestu czteroma wiekami! To też nic dziwnego że cały szereg najwybitniejszych umysłów (jak Max Miller, Schopenhauer) mówi o buddyźmie tylko z entuzjazmem.

Chrześcijanie mają 10 przykazań i jakoś nie mogą sobie dać z niemi rady. Buddyści mają tylko 5 i to im wystarcza. Brzmiałyby one po „naszemu" tak: 1) nie zabijaj, 2) nie kradnij, 3) nie kłam, 4) nie upijaj się i 5) nie cudzołóż.

Są to właściwie nie przykazania, lecz prawidła postępowania: Trzy pierwsze brzmią dosłownie tak: „Nie należy zatracać, ani być przyczyną zatraty jakiegokolwiek istnienia. Niech nikt nie uświęca zabójstw, spełnianych przez innych, niech się wstrzyma od szkody względem wszelkich stworzeń, czy silnych, czy też drżących z bojaźni".

„Należy się powstrzymać od wszelkiej kradzieży w każdej okoliczności i nie doprowadzać nikogo do kradzieży, ani pochwalać czynów ludzi, którzy kradli z chciwości lub przemocy".

„Nie należy nigdy kłamać, ani nikogo nakłaniać do nieprawdy, ani też pochwalać tych, co kłamią. Albowiem prawda jest mową wewnętrznej czystości.

Dominującą nutą chrześcijaństwa ma być miłość. Dominującą nutą buddyzmu jest litość-współczucie czyli zwykły altruizm. Jest to jedynie życiowe stanowisko i najzupełniej wykonalne w granicach ludzkich możliwości. Chrześcijańska miłość bliźniego, to absurd, a w najlepszym razie rzecz anormalna i zdarzająca się raz na stulecie. Z chrześcijańską miłością bliźniego świat i za drugie dwadzieścia wieków nie zdobędzie się nawet na buddyjską litość względem innych stworzeń.

W imię miłowania bliźniego jak siebie samego, chrześcijanie tępią się nawzajem, jak żadna inna „rodzina religijna". A czynią tak, pomimo danego im zgóry „boskiego" nakazu „nie zabijaj". Buddysta zaś w imię całkiem poziemsku pojętego obowiązku humanitarnego, nie zabije nawet

owada. Dlatego od bardzo dawna nikt nie słyszał o wojnach wśród buddystów. Nawet ostatnie masowe wystąpienie Ghandiego przeciwko anglikom, było zwykłą manifestacją polityczną bez użycia broni. Strzelali do hindusów dopiero anglicy, znani z tego, że zaczytują się biblją.

Ten choćby jeden fakt daje nam dostateczną miarę do oceny buddyzmu (który w najczystszej formie przechował się na Cejlonie) i chrześcijaństwa, jako doktryn wychowawczych.

W głębi Półwyspu Indyjskiego, wśród ludności buddyjskiej, niema zupełnie policji: istnieje ona tylko w miastach przybrzeżnych, zamieszkałych przez europejczyków. Dlatego śmiech człowieka bierze, gdy się czyta, że kościoły chrześcijańskie posyłają nad Ganges swoich misjonarzy, aby tych „pogan“ i „bezbożników“ nawracali i... umoralniali. Zwłaszcza, gdy o tem umoralnianiu hindusów marzy... rezydent watykański (por. art. „Encyklika“ w Nr. 6 Wolnomyśliciela).

Ob. Janowi Czerwińskiemu, Marles les Mines. Zmianę adresu odnotowaliśmy. „Faraon“ Prusa jest w handlu księgarskim, nie potrzeba go więc wydawać.

Dr. Br. Malinowskiego „Wierzenia pierwotne”, zostały już wyczerpane.

Możemy Wam natomiast polecić: Chantepie de la Saussaye „Historja religji“, 2 tomy z illustracjami, (nie obejmuje chrześcijaństwa), cena ok. 15 zł. Vollersa „Religje świata“, cena antykwarska ok. 6 zł. Salomona Reinacha „Orfeusz, powszechne dzieje religji“, cena 20 zł. Można dostać I wyd. za tańszą cenę ok. 10 zł., oraz Cunowa „O pochodzeniu religji i wiary w Boga“, (4.50).

O ile znacie dobrze język francuski, możecie sobie nabyć dzieło Reinacha w oryginale francuskim. Książki francuskie są tańsze od polskich.

Kto chce poznać dzieje religji, nie może pominąć mitologji greckiej i rzymskiej. Mamy obecnie w handlu księgarskim dwie przystępne i całkiem dobre Mitologje greków i rzymian: Zippera (cena zł. 2.50) i Parandowskiego (cena 7 zł.). Obie z ilustracjami. Pierwszą wydała Książnica-Atlas, a drugą Altenberg we Lwowie.

W nabyciu książek może Wam pośredniczyć Administracja naszego pisma.

Jezus jest imieniem żydowskiem. Pochodzi od hebrajskiego Jehoszua, co dosłownie znaczy: Jehowa pomocą. Chrystus znaczy po grecku namaszczony, pomazany (pomazaniec boży, posłaniec, zbawiciel, zbawca). Jest to grecki przekład hebrajskiego słowa Mesjasz, który znaczy również namaszczony, wybawca, zapowiedziany itd. Zadaniem Mesjasza miało być urzeczywistnienie królestwa bożego na ziemi.

„Czytelnikowi“ w Sosnowcu. Gminy bezwyznaniowej czy pozawyznaniowej w Polsce niema. Z gmin wyznaniowych mimo to można występować. Nam gmina bezwyznaniowa czy pozawyznaniowa nie jest potrzebna. Potrzebne nam są tylko świeckie akta stanu cywilnego i świeckie ustawodawstwo małżeńskie i cmentarze gminne. Jednem słowem: potrzebne nam jest Państwo oddzielone od kościoła.

Co potrzeba uczynić, aby wystąpić z gminy wyznaniowej, poinformuje Was Sekretarjat Zarządu Koła warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej (Warszawa, Królewska 16), gdy podacie swoj adres.

Sprostowanie

Z powodu konfiskaty Nr. 10 „Wolnomyśliciela Polskiego“ i pośpiechu, z jakim wydaliśmy Nr. 11-y, wkradł się do tego ostatniego szereg pomyłek drukarskich, za które czytelników naszych przepraszamy.

Chcemy sprostować tylko najważniejsze.

Na str. 3 zam. „Vatican locuta est“ powinno być: „Vaticanus locutus est“ (Watykan orzekł).

Na str. 5 u góry formuła senatu rzymskiego, cytowana przez Cycerona, powinna brzmieć: Caveant consules! ne quid Respublica detrimenti capiat“! (Niech czuwają konsulowie, aby Rzeczpospolita nie odniosła jakiej szkody).

Na str. 17 w przedostatnim ustępie zapiski „Jak ostrowianie..“ powinno być: czy duch wogóle istnieje (zam. bóg). Na tejże str. w przypisku powinno być; „Darmoście wzięli..“ (zam. żyli).

Na str. 26 w pierwszym ustępie zapiski kronikarskiej„ Czciciele księżyca“ zdanie pierwsze powinno brzmieć: „...uwijają się agitatorzy i apostołowie nowej sekty, mającej na celu czczenie księżyca i namawiają miejscową ludność do wstępowania w szeregi czcicieli tego poetycznego ciała niebieskiego“.

W ostatnim zaś ustępie tejże zapiski powinno być „wiedzy astronomicznej (zam. wiary).

Na str. 29 w wierszu 10-ym od góry powinno być: „wierzę, bo to niedorzeczność“ (zam. choć to...). Na tejże stronie u dołu powinno być „apologietyki (zam. apologistyki).

Na str. 30 w zmiance o „Monistische Monatshefte“ powinno być: „Każdy numer przynosi zawsze szereg b. poważnych artykułów z zakresu“...i t.d.

Na str. 31 w drugim ustępie w zdaniu drugiem szyk wyrazów powinien być następujący: „W polskim przekładzie ukazała się ta praca po raz pierwszy dopiero w r. 1913.“

VI lista pozawyznaniowych

Z Warszawy: Ignacy Obidziński, Anna Strzyżowska-Knauf, Jakób Garbar, Stanisław Bień, Jadwiga Cichińska-Lewicka, Henryk Ernst.

Z Olszanki: J: Gutowski.
Z Łodzi: Dr. Artur Banasz.
Z Krynicy: Adolf Wagner.

Wolnomyśliciele!

Wobec zbliżającego się terminu nowego spisu ludności nie zwlekajcie z występowaniem z gmin wyznaniowych.

Wszelkich informacji i wskazówek w tej mierze udziela bezpłatnie Sekretarjat Koła warszawskiego P. Z. M. W. Królewska 16, tel. 118-14.

Tamże gotowe formularze podań do urzędów parafialnych i władz administracyjnych.

Ofiary na fundusz prasowy „Wolnomyśliciela Polskiego wnieśli: ob. ob. M. Rejchglt, S. Gdziszewski i S. Świrczak z Wołomina zł. 55.—, ob. P. S. zł. 30.

Od Administracji

Z powodu zmiany sposobu wysyłki pisma, poczta jest odpowiedzialna za niedoręczone egzemplarze.

Wszelkie reklamacje należy składać w miejscowym urzędzie pocztowym.

Czy posiadacie już w swej bibliotece wszystkie nasze wydawnictwa? Korzystajcie z naszych ułatwień **w spłatach miesięcznych**.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawą, Pańska 4.